Nr. 214 Wtorek 27. Października 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cnt.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa „Gazety Narodowej“ jest w kamienicy pani Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie **wyłącznie** przedpłaty i inseraty się przyjmują

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do **Gazety Narodowej we Lwowie**. – **LISTY** reklamacyjne **nie zapieczętowane** nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety“ od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent za każdorazowe umieszczenie.

Aresztowania w Polsce.

Telegram wczorajszy *) z nad granicy polskiej do Berlina i dalej po Europie rozesłany prawdopodobnie ze źródła urzędowego moskiewskiego, doniósł, że w Warszawie w nocy z dnia 24 na 25 b. m. liczne bardzo policja moskiewska przedsiębrała uwięzienia. Aresztowano między mnóstwem innych osób — nie wiemy już po raz który — kanoników katedralnych ks. Białobrzeskiego, Wyszyńskiego, Steckiego, fotografa Bajera, bankiera Rawicza, kaznodzieję żydowskiego Kramsztyka, redaktora *Jutrzenki* Neufelda. Nadto u konzula saskiego Lessera, który jest zarazem kupcem i obywatelem w Warszawie była rewizja, przyczem opieczętowano jego papiery urzędowe i całą korespondencję z ministerstwem króla saskiego. Na konzula zaś samego nałożono areszt domowy, t. j. postawiono mu straż wojskową w pokojach mieszkania.

O rzeczywistości uwięzień tych nie masz wątpliwości. Pod względem tym, jakoteż pod względem dokonanych egzekucyj na szubienicach, biuletyny moskiewskie mają okropną wiarogodność. Ucho polskie wszakże tak się już przyzwyczaiło do telegramów i doniesień listownych tego rodzaju, że wiadomości takie nie mają dlań nic uderzającego. Gdyby nie to ostrzelanie z faktami tego rodzaju, dopatrzylibyśmy się niezawodnie pewnego systemu, chociaż w działaniach rządu moskiewskiego trudno go gdzieindziej dopatrzeć. W uwięzieniach jednak i wywożeniach z kraju władze najezdnicze przestrzegają dzikiej systematyczności, której zasadą jest: przy każdej sposobności jak najwięcej osób wolności pozbawiać.

Więc gdy po stoczonej bitwie kozactwo rozpuści swe zagony tatarskie po okolicy, wtedy chwyta wszystkich, którzy mu się w drogę nawiną. Gdy na ulicach Warszawy spełni się jaki zamach, natenczas aresztują wszystkich, którzy właśnie znajdują się na ulicy, choćby nawet o kilkadziesiąt kroków od miejsca czynu dokonanego. Gdy z Warszawy lub od innych komend wojskowych wychodzi ekspedycja po wsiach i dworach, natenczas wraca z całą karawaną obywateli okolicznych, których zabrano ze sobą za podejrzenie, iż kiedyś gościli powstańcy w ich ścianach, lub że przechowują u siebie młodzież, lub że dostarczają żywności do obozów polskich, lub nareszcie, że są pocztmistrzami powstańczymi ku przesełce listów sztafet i t. d. w interesie narodowym. Od czasu jak Berg na własną rękę zaczął gospodarzyć w Kongresówce, kilka obław tego rodzaju zrobiono już po wszystkich województwach, a za każdym razem plon w ludziach dochodził setki lub przechodził nawet takową.

Zasada powyższa „więzić jak najwięcej przy każdej sposobności“ ma dwojaki cel przedewszystkiem. Po pierwsze, policja moskiewska, niedołężna i całkiem sparaliżowana działaniami policji narodowej wszechwładnej, straciwszy już wszelki regularny wątek do szukania tego, czego jej potrzeba, i nie pojmując już wcale co jej czynić wypada, by wykryć siedzibę i osoby Rządu narodowego, chwyta ludzi na chybił trafił, by wpaść na trop, — a ponieważ chwytanina taka wystawia ją na śmieszność przed całym światem, więc wszelki pozór jest dla niej miły, wszelka sposobność pożądana. Policja moskiewska schwyta urzędnika pocztowego, u którego znajdzie poszlaki, że forytuje w swym zakresie sprawę narodową, — natychmiast słyszymy, że wszystkie bióra pocztamtu warszawskiego zostały przewrócone do góry nogami i wielu urzędników odprowadzono do cytadeli. Innym razem wpadnie w jej ręce ksiądz, w którego pularesie przypadkowym sposobem zapisanych jest 10 nazwisk, — natychmiast w całej okolicy ten lub ów satrapa każe więzić księży i szukać, czy który z nich także nie ma zapisanych 10 nazwisk. Tym sposobem perjodycznie prawie odbywają się w Kongresówce uwięzienia podług stanów, wyznań, wieku. Jak kreska na żydów — to już można być pewnym, że wszędzie aresztują żydów, — a to począwszy od furmana budkowego i arędarza na wsi, aż do rabinatu w warszawie. Znajdą gdzieś fotografię pięciu ofiar lutowych z r. 1861 — natychmiast jest rewizja u wszystkich fotografów w Polsce i aresztowanie ich osób.

Postępowanie to systematyczne, jakkolwiek zdawałoby się przydatnem do wykrycia tajemnic narodowych, dotychczas jednak nie miało żadnych skutków na tok powstania. Wszystkie usiłowania rozbiły się o organizację narodową, w którą wpatrzeć się nie potrafiło jeszcze i nie potrafi żadne oko policji moskiewskiej. W tym względzie nie grozi żadne niebezpieczeństwo dla ustroju wewnętrznego władz powstańczych, chyba że Moskale zabraliby cały kraj do swojej cytadeli. I wtenczas jeszcze w cytadeli samej mieliby ognisko rewolucji.

Daleko większem niebezpieczeństwem grozi system ten szatański żołnierzom polskim, pozostającym na urlopach, lub czekającym powołania pod broń. Młodzież, wyłapana sposobem takim do szczętu, będzie absolutnie straconą dla sprawy narodowej, bo co raz zaciągnęli Moskale do cytadeli i turm, to już nie wraca do ognisk domowych, szczególnie jeźli jest młode i krzepkie. Wszystko to prowadzą na Sybir i w sołdaty, a im więcej wyprowadzą z kraju, tem mniej będzie w szeregach powstańczych. Nie mamy pod ręką notat wiarygodnych, z którychby można się dowiedzieć o prawdziwej cyfrze wywiezionych z kraju. Można jednak przyjąć, że cyfra ta w Kongresówce, od chwili powstania nie przechodzi 10.000, licząc nawet maximum po 1000 ludzi miesięcznie (Moskale wywozili co dwa tygodnie z Warszawy po 200 do 300 ludzi). Jest to cyfra ogromna, jeźli zważymy, że jedna tylko prowincja polska taką poniosła stratę.

Teraz pod zimę bez wątpienia — jak widzimy z zaciekłości moskiewskiej — wzmoże się ten system chwytaniny moskiewskiej po kraju. Wszak to ostatnia ich nadzieja pokonania ruchu zbrojnego: wyaresztować powstańców w zimie po kwaterach. Dlategoto z radością dzienniki moskiewskie witają pierwsze słoty jesienne, przepowiadając nawet rychły śnieg.

Młodzież więc polska widząc takie niebezpieczeństwo dla siebie, przepędzi zimę pod bronią w obozach, i nie będzie brać urlopów.

* Telegram ten podaliśmy w Dodatku wczorajszym, dla Lwowa przeznaczonym, z którego wszystkie wiadomości pomieszczone są w dzisiejszym numerze.

Sprawa polska za granicą.

Jak *Presse* wiedeńska donosi, baron Walterskirchen, przydzielony do poselstwa austrjackiego w Paryżu, przywiózł do Paryża projekt wspólnej „deklaracji,“ na jaką Anglia i Austrja miały się zgodzić między sobą. Napoleon znalazł projekt ten za słaby i odrzucił, oświadczając, że przystanie tylko na taką notę, którąby stawiała w widoku środki przymusowe na przypadek ponownej odmowy. Anglia i Austrja przystąpiły więc do ułożenia innego projektu, który dopiero za powrotem ks. Metternicha z urlopu do Paryża, przedłożony będzie Napoleonowi.

Zgadza się z tem i doniesienie dziennika *La France*: „Rząd angielski w oczekiwaniu zgody dyplomatycznej trzech dworów, polecił swemu posłowi w Petersburgu, odczytać Gorczakowowi depeszę z oświadczeniem, że gabinet angielski uważa prawa Moskwy do Polski za zgasłe. W chwili jednak, gdy lord Napier zabierał się w odwidziny do Gorczakowa, otrzymał rozkaz z Londynu, aby się wstrzymał tymczasowo z odczytaniem. Utrzymują, że nowe uwagi (observations) gabinetu austrjackiego zachwiały postanowienie ministerstwa angielskiego. Tym sposobem mielibyśmy więc jeszcze raz do konstatowania, że w Wiedniu w skutek przezorności, do ostatecznych krańców posuniętej, nadają rzeczom taką postać, która opóźni załatwienie sprawy polskiej, i podnieci upór gabinetu petersburgskiego.“

Skonstatowanie to polityki austrjackiej nie jest bez znaczenia.

Journal des Debats z dnia 21. b. m. zawiera artykuł uwagi godny, w którym dowieść usiłuje, że nawet w razie niezłomnej woli mocarstw wypowiedzenia Moskwie wojny, trzeba poprzednio stósownie do propozycji Russela zaprzeczyć carowi moskiewskiemu prawny tytuł, z traktatów wiedeńskich do posiadania Polski płynący, gdyż inaczej podług twierdzenia *Journal des Debats* prowadziłoby się wojnę przeciw królowi polskiemu; z drugiej zaś strony mogą być unieważnione jedynie te paragrafy traktatu wiedeńskiego, które się tyczą praw Moskwy do Polski, lecz nie traktaty wiedeńskie w zupełności, już z tej przyczyny nie, ponieważ na niektórych paragrafach żądania Polski się opierają i prócz tego art. XIV. wiedeńskich aktów kongresowych oznacza granice Polski. Dlatego *Debaty* zalecają i to, jak mówią, z wyższego natchnienia, przyłączenie się Francji do russelowskiej propozycji odsądzenia Moskwy od praw do posiadania Polski, a potem — wojna.

Z nad granicy francuzkiej donosi korespondent do *Köln. Ztg.*: „Moskwa gotuje się z wielką skrzętnością do wojny, a przygotowania odbywają się tak na północy jak i na południu. W przeciągu sześciu tygodni wybudowała kolej żelazną z Odesy do Benderu, jako do punktu jednego z ważniejszych na Dniestrze. Turcja ze swej strony nie zasypia gruszek w popiele. W Moskwie wszyscy mają być do wysokiego stopnia sfanatyzowani. Nawet w roku 1812. nie panowała tam taka ochota do wojny. Car nie tai się ze swemi afektami, a gdy książę Montebello był u niego na audjencji pożegnalnej, miał rzecz car: „Zapewnij pan mego przyjaciela i brata (cesarza Napoleona) o mojej przyjaźni; powiedz mu pan jednak, że jestem w krytycznem położeniu, i że przy pierwszym wyzywie ze strony Europy, każę Warszawę zrównać z ziemią.“

O odwołaniu barona Gros z ambasady francuzkiej w Londynie, dowiaduje się *Köln. Ztg.*: „Baron Gros był osobistością bardzo lubioną w Londynie. Pominąwszy powierzchowność wspaniałą i ujmującą, Anglicy mieli na uwadze jego zasługi podczas wojny chińskiej. Baron Gros bawił w końcu września i na początku b. m. w Paryżu. W tym samym czasie zdarzyła się kandydatura hr. Walewskiego na ambasadora w Londynie, a cesarz pisał o to z Biarritz do pana Drouin de Lhuys. Minister faktycznie uporządkował rzecz z baronem Grosem, gdy naraz zaszły dwie trudności. Najprzód lord Russel miał się wyrazić nieprzychylnie o kandydaturze Walewskiego, a potem napisał umyślny list do Paryża w imieniu królowej z życzeniem, by baron Gros mógł pozostać w Londynie. Pozostało więc przy starem, a Gros wrócił do Londynu. Zamianowanie więc pana Latour d'Auvergne musiało być prawdziwą niespodzianką. Jak się teraz pokazuje, nastąpiła ona za poradą hrabi Walewskiego.“

O przyjęciu posłów z Mexyku przez cesarza, o związku kwestji mexykańskiej z polską i o wzajemnem parciu między interwenjującemi gabinetami do powzięcia stanowczego kroku w kwestji polskiej — piszą z Paryża do *Vaterl.* pod d. 22. b. m.: „Posłowie mexykańscy mieli dziś posłuchanie u cesarza, ofiarowali mu przytem w darze tabakierkę z srebra miąższego nader delikatnej i wytwornej roboty, na której wyryte były słowa wdzięczności junty notablów. Odpowiedział im cesarz bardzo pięknie, lecz w bardzo ogólnikowych frazesach. Z dobrego źródła wiadomo tutaj, że cesarz francuzki nie obrał jeszcze ostatecznie stanowczej postawy względem Austrji, a tem samem i względem kandydatury arcyksięcia, oczekując rezultatu układów między Anglją i Austrją i ich decyzji w kwestji polskiej, która atoli nie da długo czekać na siebie, jakto dzienniki paryzkie zapowiadają.“ Książę Czartoryski nienadaremnie udał się do Anglii, a wytężenia dzisiejszej *France*, aby dowieść *Morning Post*, że polityka wewnętrzna Francji z dniem każdym staje się liberalniejszą, nie jest bez przyczyny. Czartoryski ma zadanie wpływać na arystokrację angielską, a liberalne koncesje Napoleona oddziaływują skutecznie na opinję w Anglii. Z przytoczonych tu wiadomości wydawałoby się, że w całej interwencyjnej akcji dyplomatycznej gwoli Polski, Francja, jak z początku tak i teraz, dzierży inicyatywę w każdym kroku i używa wszelkich środków, któreby bądź bezpośrednio, bądź pośrednio zmusiły obu towarzyszy jej w interwencji polskiej, to jest gabinety wiedeński i angielski do zrobienia społem z Francją wojennych kroków przeciw Moskwie. Potwierdza to zdanie wyjątek z korespondencji paryzkiej do *Vaterlandu*. Powiedziano tam między innemi: „....Jakkolwiek Francja wyrzekła chęć czekania, aż zaproponowaną jej zostanie z Wiednia i Londynu quelque chose de serieux, t. j. propozycja, którąby miała w sobie możebność praktycznego rezultatu dla Europy, to przecież dyplomaci francuzcy niemniej niż przedtem są czynni i bezustannie napierają na lorda Russela i hr. Rechberga o stanowczą decyzję. Niezadługo przekonamy się o tem.“

O świetnym mityngu, który urządzony był 21. t. m. w Londynie przez „Stowarzyszenie ku popieraniu niepodległości Polski,“ na którym przemawiał ks. Władysław Czartoryski wyjmujemy bliższe wiadomości z *Vaterlandu*. Oto co pod tym względem piszą do wspomnionego dziennika z Londynu pod d. 22. b. m. „Wczoraj urządziło tu „Stowarzyszenie ku niepodległości Polski“ zgromadzenie ludowe, liczące do 3000 osób, na którem Władysław ks. Czartoryski wystąpił z mową głównie się odznaczającą. Treść mowy zmierzała głównie wpłynąć na demokratyczny i anglikański sposób myślenia słuchaczów. Uwagi najgodniejszemi są słowa demokratycznego księcia o udziale włościan w powstaniu, chociaż bardzo mało o tem powiedział. Po dziękczynnych i hołdujących słowach wstępnych, tak przemówił książę: „Niech dwory, gabinety i dyplomaci w mieszaniu się do sprawy polskiej co chcą sobie mówią, Polska przecież stoi pod bronią o swe nieutratne prawa; a prawami temi są: wolność osobista, równość polityczna i religijna wobec ustaw, sprawiedliwość dla wszystkich klas i wyznań religijnych, wolność handlu, szanowanie własności i uszanowanie praw, którego dla siebie żądamy, również względem innych narodowości. Takie są zasady, przez Rząd narodowy wyznawane i wykonywane. Wrogowie nasi dla oczernienia nas w opinii angielskiej głoszą, że powstanie nasze ma barwę ultramontańską. Szczęściem takowe oskarzenia tracą znaczenie i upadają przed trybunałem zdrowego rozsądku opinii publicznej, gdyż naród angielski nie słyszał dotąd o prześladowaniu przez Rząd narodowy wyznań katolickich, gdy przeciwnie powszechnie wiadomem jest srogie więzienie przez rząd moskiewski przełożonych gmin protestanckich i żydowskich w Warszawie. Również wiadomem jest narodowi angielskiemu, że Rząd polski dalekim jest od przymusowego nawracania do katolicyzmu, gdy z drugiej strony, jak wiadomo, car Mikołaj zapomocą wszelkich tak moralnych jak cielesnych tortur pięć milionów katolickich Polaków zmusił przejść do tak zwanego rosyjskiego kościoła, i pod surowemi karami zagroził przestąpienie do innego wyznania.

„Słów kilka jeszcze o włościanach. Przyznać trzeba wszechstronnie, iż pomimo licznych wpływów ze strony wrogów naszych, którym udało się wstrzymać włościan w niektórych miejscach od udziału w powstaniu, włościanie nie oskarzają się na Rząd narodowy, traktowani podług zasad przezeń wypowiedzianych. Dał im Rząd narodowy z samego początku to, na co Moskale nigdy się nie ważyli, t. j. nietylko własność gruntów, lecz i równouprawnienie z resztą ludności. Włościanie dlatego licznie reprezentowani są tak między ofiarami na śmierć skazanemi, jak również między poległymi na pobojowiskach, a udział ich w walce przybrałby znaczne rozmiary, gdyby więcej broni było. Wszakże powstanie bez udziału ludu nie mogłoby się przez dziewięć miesięcy utrzymywać. W wypowiedzianych tych przezemnie słowach poruczam z wdzięcznością sprawę mego kraju wspieraniu i protekcji wysokiego zgromadzenia w wolnej i potężnej Anglii.“

Zgromadzenie uchwaliło adres do wyrobników francuzkich, wzywający do wspólnego działania dla Polski.

Jak donoszą z Turynu, Rząd narodowy ma tam swą urzędową reprezentację, posiadającą nawet osobne i stósowne mieszkalności. Głównym reprezentantem jest Ordęga, 1szym sekretarzem Buchholz, będący równocześnie sekretarzem komitetu składek dla Polski.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń 23. października

—?— Dzisiejsze posiedzenie Izby niższej Rady państwa, było bardzo nudne, i ręczę, że niejedna z pań, siedzących w loży ambasadorskiej lub w jakicjkolwiek inszej, zawiodła się niesłychanie w swem oczekiwaniu ciekawem, a z nią i cała publiczność, dość licznie z początku na galerji zgromadzona. A że oczekiwanie zostało zawiedzione, najlepszym dowodem będzie to, jeżeli powiemy, iż w dalszym ciągu posiedzenia wypróżniły się galerje i tylko gdzienie-

gdzie widać było jeszcze kapelusze damskie lub gołą głowę męzką. I dla czegoż było dzisiejsze posiedzenie tak nudnem, że zeń powychodzono? Tego ja nie mogę naprzód powiedzieć, a to dla tego, żeby sprawozdania mojego, niżej zamieszczonego nie czytano, gdybym z prawdą naraz wystąpił.

Otóż po przyjęciu protokołu z poprzedzającego posiedzenia, ślubował znowu jeden poseł siedmiogrodzki, p. Baritz, redaktor dziennika wołoskiego w Kronsztadzie; potem udzielono urlopy pp. Prażakowi i Kostelnikowi z Morawy; oznajmiono podanie ministra finansów do Izby, zapowiedziano, aby sekcje się w czasie dzisiejszego posiedzenia ukonstytuowały, i przeczytano petycje, wniesione do Izby. Oznajmiono pierwsze czytanie projektu do zniesienia cła na rzece Skaldzie i wezwano sekcje do wybrania po jednym członku do tej komisji.

Po tej czynności rozeszła się Izba po sekcjach i potem przystąpiły sekcje do ukonstytuowania się, które na tem zawisło, iż powybierano przewodniczących wraz z ich zastępcami, potem po dwóch sekretarzy; a w końcu wybrano po jednym członku z 9 sekcyj do wydziału, który o zniesieniu cła na Skaldzie ma orzec. Ponieważ zaś rzeczone sekcje w Izbie tutejszej nie mają wielkiego znaczenia i tylko do wyborów w razie decyzji Izby używane bywają, przeto nie donoszę wam nic o dokonanych wyborach dygnitarzy sekcyjnych, i nie wymieniam ich tutaj.

Do wydziału względem cła na Skaldzie wybrani zostali: hr. Kuenburg, Kuranda, hr. Vrints, dr. Winterstein, Doblhoff, hr. Wrbna, Putzer, Steffens i Schindler.

Teraz przystąpiono do wyboru komisji do uregulowania podatków, przeznaczonej wedle grup, jak to już dawniej donosiłem, i wybrano: Wintersteina, Obsta, Kińskiego Eug., Skenego, Froschauera, Ingramma, Rosthorna, Goriupa, Albertiego, Grocholskiego, Kuziemskiego, Galla i Puskarinego. Trzech jeszcze nie dobrano, a zatem przystąpiono do uzupełnienia wyboru. Przy drugiem głosowaniu wybrano: Stamma i Kaiserfelda; a dopiero przy trzeciem wybrano Heissa.

Następnie przystąpiono do wyboru 5 członków, z całej Izby wybrać się mających, i wybrano znowu: Dobblhoffa, Herbsta, Hopfena, Bachofena; a przy drugiem głosowaniu wybrano hr. Rothkircha.

Potem przystąpiono do wyboru sekretarzy, których skrutynium przedsięweźmie bióro, co dopiero na następnem posiedzeniu ogłoszonem zostanie.

Z powodu spóźnionej pory wniesiono zamknięcie posiedzenia, przyczem prezydent wnosi, aby w tygodniu odbywano cztery posiedzenia jedno po drugiem, chcąc wydziałom zostawić wolny czas do pracy. I tak następne posiedzenie będzie we wtorek, potem we środę, czwartek i piątek, reszta dni wolna. Koniec posiedzenia po 2. godz. po południu; porządek dzienny przyszłego posiedzenia: Utrzymanie c. k. dworu, Rady państwa i rady ministrów.

Mając jeszcze dosyć miejsca do pisania, podam wam kilka uwag, zrobionych lub dosłyszanych na dzisiejszem posiedzeniu, które, acz dla widzów nudne, dla obywateli państwa, płacących podatki, było przecież nader ważne. I tak można było widzieć krzątanie się stronnictw, chcących przeprowadzić wybór członków swoich. Jedni radziby byli wybierać samych posiadaczy większych, drudzy znowu liberalnych. Jak jedni, tak drudzy dla tego, aby podatki przyszłe nie wypadły na ich niekorzyść. Nie zważano nawet na ściśle ministerjalnych, gdyż sądzono, że w tym razie chodzi o kieszeń i że nawet tacy, skoro posiadają dobra, będą pochopni do niedawania. Posiadacze więksi kręcili się więc, aby zapobiedz wyborom inszym, w myśli, iż ludzie z miast lub z inteligencji będą znowu siebie oszczędzali a wszystko na ziemię walili. Ile na tem wszystkiem prawdy, okaże dopiero sprawozdanie, które komisja, właśnie dziś wysadzona, przedłoży Izbie kiedyś tam, a może dopiero za rok lub za dwa lata, jeżeli zwłaszcza do tego przyjdzie, że może trwać i przez przyszłą sesję, gdyż w czasie teraźniejszej sesji już o tem mowa nawet być nie może. Nawet sam p. Schmerling miał do kilku z naszych się odezwać o wyborze p. Herbsta, iż niepotrzebnie tylu teoretyków wybrano, którzy rzadko książeczkę podatkową lub arkusz podatkowy do ręki dostają. P. Plener znowu wypytywał się skwapliwie naszych, ażali będą za kwotowym rozdziałem podatków na kraje koronne? Niektórzy z nich odpowiedzieli, że to właśnie ma być z interesem kraju naszego połączone. Opowiadają również, jako rzecz bardzo pocieszną, lecz oraz śmieszną, iż jeden z posłów naszych miał się oświadczyć, iż tylko posiadaczowi, i to większemu, a nikomu inszemu, nie da swego głosu. To miał zaś z takim zapałem i tak głośno wymówić, iż go aż na galerjach słyszano. Czy prawda, nie wiem, bo sam tego nie zasłyszałem. Opowiadają także, iż p. minister sprawiedliwości chodził i agitował pomiędzy swymi stronnikami, aby do komisji podatkowej wybrano p. Rogawskiego. I rzeczywiście p. Rogawski miał być obranym; lecz nie wiemy, co mogło zajść, iż wybór jego nie przyszedł do skutku. Pomimo tego wszystkiego, nie pojmujemy, dla czego nie wybrano pana Petrino, wszak z Bukowiny nie masz tam nikogo. Czy wybór ks. Kuziemskiego był Izbie potrzebniejszy od wyboru p. Petrino? Nie wiemy i nie umiemy zdać sobie z tego sprawy. Tyle wiemy, iż nasi głosowali podobno za p. Petrino, i zdaje się, że i tym razem naszym znowu nie dotrzymano słowa danego, tak pod względem p. Petrino, jak p. Rogawskiego.

Otóż widzicie, iż posiedzenie to nie było tak nudne wewnątrz. Słyszałem także, iż nasi zdecydowali już podać memorjał względem nadużyć władz galicyjskich, w obecnych czasach tak częstych, oparty na faktach pozbieranych, na ręce pana ministra stanu. Dowiedziawszy się coś bliższego, nie omieszkam wam donieść.

Tarnów 26. października.

(A) Wiadomości z tamtej stony Wisły są do tej chwili co do szczegółów wyprawy Czachowskiego tak zmącone i sprzeczne, że niepodobna na razie dać dokładny pogląd i opis przebiegu dotychczasowych potyczek. Dla braku pewnych wiadomości i szczegółów muszę się ograniczyć na wspomnieniu krótkiem o dotychczasowym rezultacie. Po stoczonej w dniu 20. października pierwszej zwycięzkiej potyczce Czachowski stoczył następnego dnia niezmiernie krwawą potyczkę w okolicy Klimuntowa. Moskale byli tą razą w przemagającej sile, oddział polski walczył z nieopisanem męztwem, czego najlepszym dowodem jest wielka ilość rannych i zabitych z polskiej strony, dochodząca do liczby stu kilkudziesięciu. Moskali padło nierównie więcej, rezultat nierozstrzygnięty, gdyż po skończonej potyczce tak Polacy jak i Moskale z placu boju cofnęli się.

Mała garstka powstańców, będąc odciętą od głównego oddziału, przeszła Wisłę i została przez c. k. austrjackie wojsko przejętą. Aby wszelkim niepomyślnym wieściom przeszkodzić, jako fakt pewny podaję, że oddział Czachowskiego nie jest rozbity; — w skutek dwóch morderczych potyczek, na samym wstępie stoczonych, ucierpiawszy bardzo znaczne straty jest wprawdzie przepołowionym, ale mimo to pewną jest rzeczą, że Czachowski z całą konnicą i pewną częścią piechoty w głąb kraju przerznął się. Tyle pewnego.

Ziemie polskie.

Młodszy adjutant majora Liwocza, dowódzcy I. oddziału tarnowskiego pod komendą pułkownika Czachowskiego, przesłał *Kronice* wyciąg z depeszy, posłanej przez tego władzom narodowym, dotyczący wymarszu tegoż oddziału przez Galicję na plac boju. Czytamy:

„Dnia 17. b. m. major L.... przybył na 1. punkt zborny, gdzie zastał blisko 700 ochotnika, z których mała tylko liczba zbrojnych. Piechota składała się z karabinierów, strzelców i kosynierów; kawalerja z dragonów i madziarów. Po kilgodzinnem biwakowaniu oddział zrobił 9-godzinny marsz forsowny i posunął się w lasy powiatu mieleckiego. — W pierwszym wymarszu major L.... oddał mi dowództwo całego łańcucha, który z furgonami zajmował w lesie blisko ½ ćwierci mili. W nocy około 2. godziny z 17 na 18 patrol austrjacki złożony z 5 ludzi zaszedł nam tył i ten natychmiast aresztowałem i rozbroiłem. O 3. godzinie rano stanęliśmy na drugim punkcie zbornym. Po rozdaniu broni i odzieży około godziny 5. wieczorem, ruszyliśmy drogą wskazaną przez komisarza Rządu narodowego. Tu doniesiono nam, że silny patrol austryjacki ma zabrać tył oddziału. Major L. kazał mi stanąć na czele arjergardy, złożonej z 50 strzelców pod kap. R. i 24 jazdy pod rotmistrzem P. Wyraźny dałem rozkaz niestrzelania pod karą śmierci w razie spotkania się z patrolem austr. Pułkownik Czachowski dał mi bowiem instrukcję, parlamentowania osobistego, a dopiero w ostatecznym razie pozwolił użyć siły. Kolumna nasza aż po furgony weszła już w las, gdy doniesiono nam, że na przodzie mają nas atakować. Major L.. odkomenderował mnie wówczas do awangardy. Zaledwie zdołałem takową uszykować, odezwało się od strony furgonów ze 20 strzałów. Major L.... z 1. adjutantem kap. L.... i kilku jazdy udali się naprzód; pułkownik Czachowski zaś kazał mi za nim pospieszyć ze 20 ludzi jazdy węgierskiej. Rzecz się miała jak następuje. Silny patrol austr. z 30 piechoty i około 10 huzarów natarli na furgony, krzycząc: „Wo sind die Gefangenen?“ Na to kapitan R. od aryjergardy krzyknął do naszych: „Nie strzelać pod karą śmierci!“ sam zaś wystąpił naprzód i donośnym powiedział głosem: „Nie atakujcie nas, złóżcie broń.“ Dowódzca piechoty austr. w tejże chwili zakazał swoim strzelać, ale austr. huzary mimo zakazu dali ognia; nasi rotowym odpowiedzieli ogniem, a patrol austr. zatrąbił na odwrót. Major L....mając za sobą tylko mnie i kilku madziarów, oraz kapitana L., stanęliśmy przed krzakami, naprzeciwko naszych furgonów; noc ciemna nie pozwalała rozeznać, kogo mamy przed sobą. Major krzyknął, myśląc, że mówi do swoich: „Wyłazić z krzaków i na bagnety!“ Odpowiedzią było kilkanaście austrjackich kul, które nam ubiły lub raniły 5 kawalerzystów, jednego podoficera od strzelców i 4 konie; między innemi konia z pod rotmistrza U. Trzech jeńców austrjackich z furgonów nam uciekło, dwaj inni znowu z bronią w ręku wzięci, zostali rozbrojeni i odstawieni do awangardy.

Łańcuch, na nowo sformowany, założył obóz w głębi lasu i jeszcze forpoczty nasze nie były rozstawione, gdy żandarm austrjacki Joann z kilkunastoma huzarami natarli na nas od strony Majdanu, mając za sobą zgraję uzbrojonych chłopów. Nasi, zirytowani śmiercią kilku swoich, dali ognia, i żandarm Joann został na miejscu zabity. Rzeczy po nim zabrane: srebrny zegarek ze złotym łańcuszkiem, torbeczka z 1 złr. i kilkoma szóstkami, kapciuszek i książeczka wojskowa, wobec pułkownika Czachowskiego i całego sztabu zdjęte z zabitego, wręczyłem obywatelowi do oddania matce żandarma, mieszkającej w Dzikowie. Major L. rozkazał mi rozstawić forpoczty, pod karą śmierci zakazał strzelać, a szpiegów rozkazał śmiercią karać; ale, gdy mi przyprowadzono chłopa z pałaszem żandarmerji austrjackiej, schwytanego na gorącym uczynku, polska wspaniałomyślność moich kolegów zmusiła mnie do darowania mu życia. Tegoż samego rana, pozostałemu austrjackiemu feldfeblowi i szeregowemu major rozkazał broń oddać, i dawszy jednemu 10, a drugiemu 5 zł., odstawieni zostali wozem osobnym do swego stanowiska.

Drugiego dnia cała kolumna w największym porządku zbliżyła się o godzinie 9. w wieczór do Małego Dymitrowa o ćwierć mili od Baranowa. Tu przekroczyło 630 ludzi z bronią i amunicją Wisłę w bród. Major L. i pułkownik Czachowski wręczyli mi mój urlop, gdyż do obozu już chory wyjechałem. Działo się to wszystko do 20. b. m. — Tegoż dnia spotkali się nasi, jak kurjery donieśli, między Osiekiem a Rubową z Moskwą. Późniejsze wiadomości, których jeszcze nie mam potwierdzenia, zawiadomiły mnie o przerznięciu się naszych ku Pińczowu.

W raporcie, który wręczyłem władzom wyższym, pułkownik Czachowski ogłasza w rozkazie dziennym imiona oficerów, którzy się w tej trudnej przeprawie odznaczyli: kapitan Lubin, rotmistrz Prędowski, żandarm Wodzicki, zastępujący mnie adjutant N...... — Adjutant młodszy dowódzcy I. oddziału tarnowskiego, podporucznik Konrad Nowina.“

Z pola walki. Oczekujemy każdej chwili ważnych a pewnych wiadomości z pogranicznego teatru lubelskiego.

O pochodzie jenerała Czachowskiego donosiliśmy, że w kilku milach od Osieka ku Sandomierzowi dwa zwycięzkie boje stoczył. Równocześnie ucierał się w zachodniej części Krakowskiego Chmieliński pod Oksą — i także plac boju otrzymał.

Najpóźniejsze wiadomości mówią tylko o potyczce pod Dąbrową, w Krakowskiem, przy kolei żelaznej, w tych dniach stoczonej. Który to oddział i w jakiej sile walczył, nie wiadomo nam, ale bój musiał być zacięty i długi, bo pociąg warszawski znacznie swój przyjazd do Katowic 24 t. m. spóźnił.

W Płockiem ruch powstańczy wzmaga się znacznie i nabiera siły bądź to gromadnem łączeniem się włościan, bądź też nabytkiem zdolnych oficerów z wojska moskiewskiego.

Powiaty przasnyski i ostrołęcki wystawiły korpus strzelców z 700 włościan złożony, wybornie uzbrojony i umundurowany, i kompanię kosynierów. W kilka dni później stanął drugi oddział włościański, 500 ludzi liczący. Oddziały posiadają zdolnych oficerów, którzy na wezwanie Rządu narodowego opuścili szeregi moskiewskie. I w tej chwili dowiadujemy się, że znowu 8miu oficerów podało o dymisję do jenerała Semeki, oświadczając, że przeciw braciom swoim walczyć nie będą, a przysięgi na sztandar złożonej nie chcą łamać. Jenerał uwolnił ich od służby. Tym sposobem armja moskiewska pozbawioną nieraz bywa najdzielniejszych oficerów.

Prócz większych oddziałów operuje w Płockiem bardzo wiele patroli konnych strzelców. Jeden taki wpadł temi dniami do miasteczka Pepłówka i mimo tego, że załoga moskiewska równe siły posiadała — umknęli Moskale zaraz po pierwszej salwie polskich strzelców, zostawiając dwóch trupów na miejscu.

Gazeta Lwowska z dnia 24. b. m. donosi z Tarnowa, że „dnia 22. po południu powstańcy pod dowództwem Waligórskiego i Slaskiego w sile 700 pod Łążkiem zupełną ponieśli klęskę. Pod Chwałowicami przechodzą do powiatu rozwadowskiego. Wielu rannych, między nimi Slaskiego, tudzież znaczną ilość broni, koni i amunicji przytrzymało c. k. wojsko. O tej samej klęsce donoszą z Rzeszowa z dnia 24. b. m.: Dnia 22. popołudniu zaszła pod Borowem walka między powstańcami pod Waligórskim i Ślaskim a wojskiem moskiewskiem; rezultatem tej walki było zupełne rozbicie tego oddziału powstańców. Przeszło 60 poległo, prawie połowa wyparta została na terytorjum galicyjskie; 160 już przytrzymano. W Chwałowicach jest 18 rannych, między nimi Slaski. Bardzo wiele miało się dostać do niewoli moskiewskiej, wielu utonęło w rzece.“

Z Krakowa donoszą tejże gazecie z dnia 24. b. m.: „Dnia 21. rano zaatakowany został Czachowski pod Jurkowcami przez wojsko moskiewskie pod dowództwem Zwirowa, Czengierego i Gołubowa. Największa część piechoty tego oddziału powstańców rozbita lub wzięta w niewolę. Czachowski sam z oddziałem kawalerji uszedł w góry Świętokrzyskie.“

Kongresówka. Najważniejsza jest wiadomość z Warszawy, podana we wczorajszym Dodatku, o licznych aresztacjach, 25. t. m. przez policję moskiewską dokonanych, a między innemi o uwięzieniu trzech kanoników: Białobrzeskiego, Wyszyńskiego, Steckiego, fotografa Bajera, bankiera Rawicza, kaznodziei żydowskiego Kramsztyka i redaktora *Jutrzenki* Neufelda, oraz o rewizji odbytej u konzula saskiego Lessera, opieczętowaniu jego korespondencyj rządowych i skazaniu osoby jego na domowy areszt. Niewiemy jeszcze, co spowodowało Moskali do tak ostrych kroków względem dostojników kościoła i konzula; widzimy tylko z tego, że rozjątrzenie rządu z każdym dniem się wzmaga w miarę, jak jego siły słabną a moc Rządu narodowego coraz jawniej i dotkliwiej we znaki mu się daje.

Rozjątrzenie to łagodzą sobie Moskale różnemi środkami, a najczęściej kończy się na katowaniu więźniów w cytadeli, na mordowaniu ich na jej stoku, lub wygnaniu w głąb Moskwy. Dnia 21. b. m. wywieźli oni znowu świeży transport z Warszawy, 300 ludzi w ciężkich kajdanach do podziemnych kopalni Sybiru. Tysiące już takich ofiar Polska pożegnała, ale i to niestracone, bo sam car napełnia miny w środku państwa swego, które kiedyś całą Moskwę w powietrze wysadzić mogą!

Rząd moskiewski radby zamknąć się w Polsce z Polakami, i jak ojciec z dziećmi przy drzwiach zamkniętych się z niemi obliczyć. Niemiło mu, gdy obcy ludzie przybywają i sprawdzają na miejscu jego niedołężność, niemiło mu, gdy jego poddani udają się za granicę i przed obcymi głoszą o jego barbarzyństwach i kradzieżach. Dla tego więc wydał 22. t. m. rozporządzenie do komisji spraw wewnętrznych, ażeby powstrzymała udzielanie paszportów za granicę. Tym sposobem wstrzymane zostały nawet i te paszporty, które już były wygotowane po długich mozolnych i nader kosztownych zabiegach. Czy zakaz ten na wszystkie osoby bez wyjątku się rozciąga, nawet na kupców — tego niemożna wiedzieć, bo i sam dyrektor komisji, nierozumiejąc rozciągłosci tego rozporządzenia, udał się do Berga, dla zasięgnięcia bliższych instrukcyj.

Tegoż samego dnia 22. aresztowali Moskale 40 urzędników magistratualnych z powodu pożaru w ratuszu. Wypadek ten do szaleństwa ich doprowadza; sami już niewiedzą kogo mają winić i na kim zemstę swą wywrzeć. Straty bowiem są znaczne; pomijając wartość uszkodzonych części budynku, wynoszącą do 80.000 rs., nieład ztąd wyniknął we wszystkich sprawach podatkowych i policyjnych, których odnośne akta prawie do szczętu zgorzały. A trzeba jeszcze i tę okoliczność zważyć, że ledwie dwa tygodnie minęło, jak budynek ten znacznemi kosztami zrestaurowany zostało.

Petersburgskie dzienniki zaczynają już przebąkiwać o ważnych w sprawie zamachu na Berga odkryciach, które mają dowodzić współwiny młodego Zamojskiego, zostającego po dziś dzień w cytadeli w kajdanach. Przypomnijmy sobie, że Berg zaraz na drugi dzień po tym wypadku zapowiedział wyrok, jaki czeka Zamojskiego, na drugi dzień powziął on już niezłomne postanowienie zamordowania Zamojskiego. W tym to celu pisane już były kłamstwa o znalezieniu jakiegoś bruljonu listu, pisanego do Zamojskiego, podczas rewizji w jednym z dworów przy trakcie siedleckim leżących, który to bruljon miał zawierać wzmiankę o bombach Orsiniego; w tym także celu kłamią dzisiaj znowu dzienniki petersburgskie, ażeby winę stworzyć, rozgłosić a potem bez sądu ukarać.

Przy tem wszystkiem Rząd narodowy trwa w swojej energji, przeprowadzając rozporządzenia swoje ile możności środkami łagodnemi, a gdy już konieczna potrzeba i dobro kraju tego wymaga, usuwając w drodze stojące indywiduum na zawsze. Podobny wypadek zdarzył się znowu dnia 22. t. m. Pewien ajent policyjny, który bardzo długo nadużywał cierpliwości władz narodowych, zasztyletowany został wśród białego dnia na jednej z najwięcej ożywionych ulic. Wykonawca wyroku uszedł wcześnie.

W tych dniach pojawiło się w Warszawie nowe pismo powstańcze pod tytułem „Przyjdź królestwo Twoje!“ w bardzo popularnym stylu.

Korespondent *Wiadomości Giełdowych*, dziennika carskiego, chwytał po Warszawie pogłoski o podaniu przez Polaków adresu do cesarza. „Przy rewizjach policyjnych, pisze, w kilku domach u dwóch różnych osób (mieszkających w rozmaitych częściach miasta) znaleziono bruljony adresu od Polaków na imię cesarza, w których oni proszą przebaczenia i wypowiadają swoją uległość jemu. Obadwa te adresy były zupełnie jednostajne co do treści. Jeśli to prawda, to pogłoska, jako Polacy od dawna już przygotowują się do podania adresu cesarzowi, niejest bezzasadna. Lecz, że adresy znaleziono — to jest wiadomość pewna.“ (I to u ludzi, których policja moskiewska niewdzięczna rewiduje, jako podejrzanych!)

O odkryciu zapasów wojennych w Warszawie pisze *Głos*: „Wykryto komisarjackie składy i arsenał Rządu narodowego. Wszystko to znaleziono w domu Grabowskiego, wychodzącym głównym budynkiem na Miodową ulicę, a tylnemi skrzydłami na Daniłowiczowską. Rewizja domu, rozpoczęta o 6. godzinie wieczorem, przez policmajstra półkownika Rossińskiego, zrana jeszcze się odbywała. Wszystkie wyjścia były zajęte wojskiem i nikogo z mieszkań niewypuszczano; wszędzie rozstawiono żołnierzy i policja robi poszukiwania. Dotychczas znaleziono ze 100 sztuk broni, w tej liczbie fuzje, sztućce, rewolwery bagnety, szable itd., 110 zupełnie gotowych mundurów powstańczych, z żółtemi i czerwonemi rabatami, kilka tysięcy guzików z polskiemi orłami, kilkaset halsztuków z jedwabną podszewką, z dobrego sukna, zapewne podarunek od panienek; 47 toporów złożonych w beczce, itd. Rzeczy te w części zakopane były na dziedzińcu, a w części znajdowały się w piwnicy, zajmującej budowlę pośród dziedzińca. W piwnicy znaleziono też niedopałki świec i inne wskazówki tego, iż ona nietylko służyła dla składu, lecz zarazem była i pracownią. Gospodarz domu Grabowski, dawno już był w podejrzeniu u policji.

„Dawno już kazane było zrzucić te domy, które stoją w Warszawie na Krakowskiem przedmieściu i zwężają w niektórych miejscach tę piękną i szeroką ulicę. Dotychczas rozkaz ten nie był wykonany z powodu, że nie było robotników, ponieważ Polacy nie brali na siebie tej pracy, lękając się Rządu narodowego, który zabronił im zbijać te domy. Teraz przysłali z Rosji wielką partję robotników, i oni 27. września (9. bm.) powinni byli zająć zbijanie domów. Po zniszczeniu tych domów całe przedmieście Krakowskie stanie się piękną szeroką ulicą, a w środku zostanie ogromny kościół karmelitów.“

W Augustowskiem rozpoczyna się gospodarstwo murawiewowskie. Zygmuntowski, pułkownik żandarmerji, który zastąpił miejsce usuniętego gubernatora Korytkowskiego, zapisał

sobie 8 urzędników z Grodna, wykształconych w barbarzyńskim systemie, którzy mu mają dopomódz w przeprowadzeniu cywilizacyjnych reform a la Murawiew w tem województwie. Także i kontrybucja 10 prct., która na całą Litwę jest nałożona, ma wkrótce być zapowiedzianą w Augustowskiem. Tymczasem nie masz dnia, żeby kilku lub kilkunastu najzacniejszych obywateli nie wywieziono do Grodna, gdzie ich do cytadeli wtrącają i chlebem i wodą karmią.

Kurjer Wileński ogłasza: „Niezatwierdzony przez heroldję szlachcic gubernji grodzieńskiej, powiatu sokolskiego, Feliks Piotrowski, i włościanie tejże gubernji, powiatu prużańskiego, Feliks Horuszewski, i gubernji lubelskiej powiatu bialskiego, Teodor Trofimczuk, po odbyciu nad nimi polowego sądu wojennego, okazali się winnymi znajdowania się w bandach powstańczych, a nadto Piotrowski i Horuszewski zniesławienia jednej dziewczyny włościańskiej i udziału w powieszeniu przez powstańców dwóch włościan, a Trofimczuk — powieszenia jednego dymisjonowanego żołnierza.

„Za te przestępstwa Piotrowski, Horuszewski i Trofimczuk, wedle zatwierdzonego wyroku sądu, ulegli karze śmierci przez powieszenie dnia 5 (17) października o godzinie 10 rano w m. Kobryniu."

O organizacji Rządu narodowego podają warszawscy korespondenci dzienników zagranicznych niektóre szczegóły. Machina Rządu narodowego obejmować ma w całem królestwie Polskiem 17.000 ludzi. Nieliczne jest grono właściwego Rządu narodowego, inne organa są tylko ślepymi wykonawcami rozkazów jego. Ta okoliczność w połączeniu z tem, że schwytane przez policję moskiewską osoby z wyższych nawet i wpływowych instancyj Rządu narodowego, przy indagacji nigdy nie wydadzą wiadomych im stosunków organizacji, przynajmniej miejscowej, sprawia niemożebność dla policji moskiewskiej wyśledzenia Rządu narodowego. Zresztą wszystkie schwytane osoby łatwo zastąpione być mogą innemi.

W tych dniach schwytany został w Warszawie przez oficera moskiewskiego, jak donosi *Szląska Gaz.*, człowiek, który od domu do domu chodząc, spisy rekrutacyjne sporządzał. Ma nim być aplikant sądowy, nazwiskiem Nalepa, zajmujący w organizacji stanowisko szefa sekcyjnego w Warszawie. Znaleziono przy nim spis mężczyzn I. cyrkułu od 16 do 45 lat. Pełnomocnictwo Rządu narodowego do tego urzędu znaleziono przy nim zaszyte w szlafroku. Rząd narodowy podzielił ajentów swych w Warszawie na 12 okręgów, stosownie do liczby 12 cyrkułów miasta, a każdy okręg rozpada się na sekcje.

Z Poznania Dnia 22. t. m. przedpołudniem wypuszczeni zostali z więzienia śledczego Winiar i oddani do dalszej dyspozycji dyrektorowi policji: Józef Leszczyński i Herman Flessner.

W Berlinie sędziowie bardzo gorliwie pracują w procesie Polaków, którego główna część już jest ukończona. Sześciu z więzniów ma oczekiwać wyroku śmierci; najwięcej zagrożeni są: Działyński, Guttry (byli posłowie) i Kosiński.

W Ślezinie odbyła się rewizja u kupca Musielewicza, przyczem wojsko pozamykało sąsiednie ulice. Okoliczność ta dała powód do zbiegowiska tłumów, które jednakże spokojnie się rozeszły. D. 20. t. m. odstawili tam jakiegoś człowieka, który się chciał połączyć z powstaniem.

Kronika.

W sprawie internowanych. Według powziętych na miejscu wiadomości, liczba internowanych w Ołomuńcu Polaków, po wysłaniu kilkuset do Berna i Igławy, wynosiła do niedawna przeszło 800 ludzi. Większa połowa bez odzienia, obuwia i bielizny, przedstawia obraz okropnej nędzy. Serce pęka, patrząc na te bohaterskie postacie, łachmanami okryte! Moskiewskie kule były dla nich nielitosciwe. Uszli z nagiem życiem, aby się stać pastwą niewysłowionej nędzy! Do nas należy okryć ich nagość. Gdy tego zbiorowo uczynić nie możemy, czyńmy pojedynczo każden co może. Nie masz domu, w którymby nie znalazł zbędnej odzieży lub obuwia, lub bielizny. Zamknięci w murach fortecy nie są żołnierzami, lecz nieszczęśliwymi więźniami. Nie popieramy tem powstania, lecz spłacamy tylko dług ludzkości. To samo uczynimy i dla Moskali. Nim wysoki rząd zasoby w odzieży, obuwiu i bieliznie, zabrane powstańcom, na okrycie internowanych obrócić poleci, o co nasi posłowie w Wiedniu w właściwej drodze stosowne poczynili kroki, niech każden spieszy z uczuciem Samarytanina, bo potrzeba nagła! Ksiądz Morgenstern, poseł do Rady państwa w Wiedniu, podjął się szlachetnej pracy zaopatrywania internowanych w odziennie i inne potrzeby.

Po zamknięciu sejmu wiedeńskiego, oznajmi ksiądz Morgenstern swego zastępcę w Wiedniu przez pisma publiczne. Nie zwlekajmy więc chwili z posełką na okrycie nagości naszych braci, pod adresą księdza Morgensterna, członka Rady państwa w Wiedniu, franko. Szanowne redakcje pism polskich, raczą to zaproszenie kilkakrotnie w różnych odstępach czasu zamieścić.

Ignacy Kamiński.

Mniemani powstańcy. Dnia 23. bm. przystawiono do tutejszej c. k dyrekcji policji podług doniesienia *Lemb. Ztg* ze Lwowa 3, z Sądowej Wiszni 3, z Komarna 2, z Niemirowa 7, z Bursztyna 1, z Brzeżan 1 powstańca, dnia 25. bm. z Mościsk 4.

Tutejszy sąd karny skazał d. 24. b. m. Dawida Sortera, liczącego lat 21, komisanta wyznania mojżeszowego, za zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej, popełnionej przez dwukrotny udział w powstaniu polskiem, na 5dniowe więzienie.

Dnia 23. bm. **zabity** został we Lwowie, w browarze Domsa wyrobnik jeden, w skutek urwania się sznura, którym wyciągał lód z piwnicy, i spadnięcia mu na głowę wiadra.

Dnia 22. bm. **znaleziono** koło Cetnerówki **dziecko** opuszczonę. Był to chłopiec, jak donosi *Lemberger Ztg.*, mogący mieć 18 miesięcy, pół nagi.

Dnia **21.** b. m. wyszedł we Lwowie pierwszy numer nowego ruskiego polityczno-literackiego pisma zbiorowego pod tytułem **Meta**.

O mniemanych powstańcach, których w liczbie 60 przywieziono dnia 21. i 22. b. m. do Rzeszowa, pisze *Lemberger Zeitung*, iż są to ci „insurgenci, którzy chcieli iść do Kongresówki, do oddziału Waligórskiego, znaleźli jednak w tym względzie niespodziewaną przeszkodę w austrjackim patrolu, który nadciągnąwszy ku nim, aresztował ich. Razem było ich w lasach Rudnickich przeszło 200. Czekali oni przybycia reszty kolegów i mieli na 15 furgonach przygotowanych kilkaset karabinów, tudzież amunicję i żywność. Wszystkie rzeczy wpadły w ręce wojska austrjackiego, podczas gdy większa połowa obecnych powstańców pod zasłoną ciemnej nocy (było to d. 17. b. m.) mogła się rozprószyć w lesie, aby potem dostać się do owej części oddziału Waligórskiego, który tymczasem przekroczył był granicę i organizował się na terytorjum Kongresówki. Powstańcy owi, przystawieni do Rzeszowa, byli po największej części świeżo i przyzwoicie uniformowani. Piechota miała siwe płaszcze nakształt austrjackich płaszczów wojskowych, tegoż koloru sukienne spodnie i kepi granatowe, konnica zaś, pisze *Lemberger Zeitung*, miała płaszcze z praktycznemi kapuzami, rajtuzy skórą obszyte i siwe garybaldki z pąsowemi wyłogami Widać było na żołnierzach smutek, lecz nie mieli wcale złej lub wystraszonej miny. Galicjanów, pierwszy raz przytrzymanych, wysłano natychmiast pod eskortą do miejsc rodzinnych, powtórnie zaś pochwytanych oddano do rzeszowskiego sądu obwodowego. D. 21. b. m. umknął jeden z nich. D. 22. b. m. przystawiono do Rzeszowa także dwa furgony z bronią. Były one całkiem nowe, mocne, ciemno-zielono pomalowane."

Nadesłane. Na dniu 24. bm. odbył się **ślub** naszej polskiej artystki, panny Klotyldy Bogdanowiczównej z panem Croissé, w kościele OO. dominikanów. Byli przytomni także obrzędowi ślubnemu wieśniacy z Koszelowa, włości pana młodego, przybywszy do Lwowa w tym celu z własnego popędu serca. Amatorowie oddali śpiewem uroczystym hołd tej, która śpiewem swoim przyczyniała się do uświetnienia tylu nabożeństw żałobnych narodowych i wieczorów, dawanych na cele dobroczynne.

Figiel nielitościwy miano wypłatać temi dniami Moskalom w Warszawie. Do obszernego pokoju, którego okna ciemno pozasłaniano, sprowadzono pewną liczbę kobiet, jak donoszą, różnego kalibru. — Kazano im tam oczekiwać kilku panów, zachowując się przytem jak najciszej. Dano im także papier, pióra i kilka kałamarzy, zapalono świece i dano w ten sposób zebraniu uroczystą nadzwyczaj minę. Wtedy podsunął się jeden jegomość do jednej z nieprzeliczonych tajemnych czat moskiewskich i szepnął coś „mężowi zaufania" do ucha. Po chwili pomknęła się cała zgraja policjantów ku owemu domowi Z zadowoleniem największem na twarzach obsadzili wszystkie drzwi i okna. Część weszła natychmiast do pokoju, lecz jakież musiało tu być ich rozczarowanie! Zamiast owych spodziewanych tak groźnych dla nich mężów, zastali same kobiety. Nie spuszczając jednak z poważnego tonu, odprowadzili „komitet" długim pochodem na cytadelę.

TEATR: Jutro na benefis panny Bogusławy Wenclówny **Dziewica Orleańska**, tragedja Szyllera w 5 aktach, tłumaczona przez Andrzeja Brodzińskiego.

Ostatnie wiadomości.

Półurzędowy *Pays* utrzymuje, iż rząd francuzki trzyma się w obecnej sytuacji polityki wyczekującej, gotów do przystąpienia do wszystkiego, coby odpowiadało rzeczywistym okolicznościom i dawało zadośćuczynienie uczuciom europejskim, które zgoda trzech mocarstw miała przedstawiać.

„To znaczy tyle, powiada na to *l'Opinion nationale*, że Francja jest gotową do działania, ale że oczekuje od Anglji i Austrji sygnału do działania.

„Francja nieprzyzwyczajona hasła oczekiwać od nikogo; stała ona zawsze w przedniej straży cywilizacji, czy to potrzeba było oddziaływać przeciw islamowi, czy rozpoczynać wielkie wojny o prawo równości przeciw koalicji królów. Niechaj więc pozostanie na wysokości swej roli naród, co odbywał krucjaty, co ugruntował równowagę europejską, co układał, w imieniu całej ludzkości, deklarację ustaw; nie potrzebuje on podniety pewnych doktrynerów do wypełniania swych obowiązków. Niechaj wypowie otwarcie, iż jest zdecydowanym wypędzić caryzm po za Dniepr, ustalić na podstawie odbudowania Polski trwały pokój, z którego pewnego dnia wyniknąć ma konfederacja europejska — a będzie mógł obejść się bez pomocy gabinetów, gdyż narody z nim będą.

„Ale ten pokój tak pożądany, którego następstwem ma być powszechne rozbrojenie i równowaga budżetów, może być uzyskany jedynie ceną walki, której ważności zresztą nie chcemy zaprzeczać. Bardzo dobrze powiada *Journal des Debats*: „Wielkie problemata ludzkości rozstrzygają się na polach bitew!" — bez Magenty i bez Solferino, Włochy nie byłyby tem, czem są dzisiaj."

Morning Post z 23. bm. konstatuje postępy powstania polskiego i że trudności, przeciw jakim powstańcy walczyć muszą, są tak wielkie, iż opór ich Moskwie jest prawie nie do uwierzenia. Dodaje, że powstanie Polaków jest bardziej zdumiewające od powstania Skonfederowanych amerykańskich. *Morning Post* podziwia także organizację Rządu narodowego i chwali te jego zasady, które ks. Czartoryski na mityngu wyłuszczył.

Przedwczoraj jeszcze nadszedł telegram z Petersburga, zaprzeczający doniesieniom o zatargach gabinetu carskiego z W. Portą o karabiny czerkieskie i inne rzeczy. Zaprzeczenie to nie zasłużyło sobie nigdzie na wiarę, gdyż — jak właśnie czytamy w *Botschafterze* — Francja ma wysłać wkrótce eskadrę na morze Czarne.

Sonntags-Zeitung z 25. b. m. zamieszcza następujący telegram:

„Paryż 25. października. Z dobrze poinformowanych źródeł dowiadujemy się, że między Francją a Hiszpanią układa się zaczepno-odporne przymierze, którego podstawą będzie zamienienie załogi francuzkiej w Rzymie na okupację wojsk hiszpańskich. Wczoraj zgromadzili się u Thiersa wszyscy członkowie opozycyjni w celu obrad nad jednomyślnem zachowaniem się przy otwarciu ciała prawodawczego."

L'Europe frankfurcka i *Presse* wiedeńska są to dwa dzienniki, których gabinet wiedeński używa do objawienia lub maskowania swej polityki. Artykuły do *l'Europe* są w Wiedniu układane i w chwili, gdy tam są do druku przesyłane telegrafem, umieszcza je *Presse* jako telegramy z *l'Europe*. Tak się stało z depeszą o kwestji pożyczkowej, tak teraz umieszcza *Presse* wiadomość o rezultatach narady norymberskiej ministrów niemieckich z hr. Rechbergiem jako telegram z *l'Europe*. Rezultatem tych narad ma być: 1) Austrja Prusom najpierwej odpowie, tak na list króla Wilhelma jak i na depeszę Bismarka. 2) Inne mocarstwa wesprą odpowiedź Austrji osobną notą. 3) Książęta pozostają wierni dziełu reformy, w Frankfurcie postanowionemu. 4. Trzy żądania prejudycyjalne, które król Wilheim postawił, oznacza się jako niedające się przyjąć, a zatem i niemogące stanowić przedmiotu odłącznego traktowania.

Wreszcie posiedzenie sobotnie zamknięte zostało naradą nad odpowiedniemi środkami i stosowną chwilą do przeprowadzenia aktu reformy.

Wszystkie poselstwa moskiewskie wydały znany rozkaz, aby Polacy z krajów Zabranych wracali do domu po upływie terminu paszportowego. W jednym tylko Paryżu nie pokazało się podobne zalecenie, a to za poradą pana Drouin de Lhuys, który wytłumaczył Budbergowi, że rozkaz taki oburzyłby jeszcze więcej opinię publiczną we Francji.

W sferach rządu francuzkiego ma panować wielkie niezadowolenie z Austrji.

D. 14. b. m. zrana oficerowie francuzcy załogi w Wersalu dawali bankiet kolegom swoim od artylerji i jazdy, przyczem obecni byli marszałkowie Magnan i Regnault de St. Jean d'Angely, tudzież jen. dywizji d'Allonville. Wzniesiono kilka toastów, z których toast pana Pajol, pułkownika dragonów gwardji zwrócił na siebie powszechną uwagę. „Może, rzekł on, pewnego a niedalekiego już dnia powoła nas cesarz, abyśmy się zmierzyli z ciemięzcami narodu, dla którego serdeczne mamy współczucie. Natenczas podobnie jak nasi przodkowie pokażemy światu, jakie korzyści da się osiągnąć z kombinacji wszystkich gatunków jazdy."

Władze tureckie zdecydowały się wreszcie na żądanie posła moskiewskiego, przetrząść kilka okrętów w Bosforze, które podług mniemania Moskali miały wybierać się z przyborami wojennemi na Kaukaz. Nic wszakże nie znaleziono.

Telegraficzne odwołanie (patrz Sprawę polską za granicą) samotnej depeszy lorda Russel do lorda Napier, stało się na osobiste żądanie lorda Palmerstona.

W Londynie odbył się na rzecz Polski dnia 21. b. m. drugi mityng.

Gubernatorem Inwalidów w miejsce marszałka Ornano mianowany jest jen. Lawoestine, dotychczasowy dowódzca gwardji narodowej departamentu Sekwany. Dowództwo gwardji obejmuje jen. Mellinet, znany z kampanji krymskiej i włoskiej.

Książę Montebello przybył z Petersburga do Paryża d. 23. b. m. Nazajutrz miała się odbyć rada ministerjalna w Tuillerjach.

Kurja szlachty w sejmie finlandzkim uchwaliła wiadomy adres do narodu szwedzkiego za pomoc niesioną Finlandczykom w czasie zeszło i tegorocznego głodu.

Ost-Deutsche-Post zamieszcza telegram z Frankfurtu, że 24. t. m. synowie Wielopolskiego pokłóciwszy się z kapitanem Danieleckim w sali kąpielowej w Homburgu, rozpoczęli z nim ręczną bójkę, aż w końcu młodszy z nich wyjął rewolwer i zmierzył do kapitana, ale widzowie tej sceny rozbroili go. Wielopolscy wyjechali z Homburga; paszporta ich zawierają pozwolenie na posiadanie broni.

Warszawa 25. października.

(*Bz*) Aresztowania rozpoczęły się tu na wielką skalę. Wszystkie prawie płyną z denuncjacji Wojciechowskiego, byłego urzędnika magistratu, który chcąc ratować uwięzioną kochankę, gdy mu Moskale przyrzekli puścić ją wolno, jeźli wszystko co wie, zdradzi — kazał się aresztować, zawieźć do cytadeli, i tam składa swe wyznania, w których i jednej części niema prawdy. Organizacja naprzód była o jego układzie z Moskwą uwiadomiona; więc ci, co z nim byli w styczności, wynieśli się z Warszawy. Żandarmerja przed pozornem uwięzieniem Wojciechowskiego, ścigała go przez dni kilka wszędzie, lecz nigdzie go dosiągnąć nie mogła. Teraz Wojciechowski, aby otrząść się przed Moskwą z podejrzenia, iż zawiadomił tych których denuncjował, plecie androny o wszystkiem i wszystkich; powiada, że był sekcyjnym w organizacji miejskiej, i na domysł obwinia wszystkich, denuncjując wszystkich, których podejrzywał, iż jakiś udział w organizacji mieć mogli lub mogą. Moskwa zaś na takie denuncjacje więzi, nie mając najmniejszych poszlak.

Z Przemyskiego 25. października.

(*S*) Porażka Waligórskiego i Ślaskiego oddziałów pod Łążkiem potwierdza się. Dotąd jednak nie wiadomo z pewnością, czy cały oddział przekroczył granicę galicyjską. Waligórski połączywszy się z Ślaskim, przez dni cztery wzdłuż granicy galicyjskiej szedł lasami ku Wiśle, właściwie ku nadwiślańskim borom, aby się połączyć z Wierzbickim, stojącym tam w kilkaset ludzi. Lecz nagle obskoczony został przez 20 rot piechoty, 6 dział i kilkaset konnicy. Bliskość granicy demoralizowała przytem powstańców. Po godzinnym boju miał się cofnąć do Galicji, straciwszy zaledwie 10 w zabitych i 20 rannych. Przedrzeć się bowiem przyciśniętemu do granicy niepodobna było. Utrzymują niektórzy, że część jedna poszła dalej i szczęśliwie połączyła się z Wierzbickim.

Ślaski, ciężko ranny kulą w rękę, leży w Chwałowicach. Stukilkudziesięciu powstańców schwytały patrole austrjackie.

Z Nadwiśla 26. października.

(*R*) Po zwycięzkiem starciu się oddziału Czachowskiego za Osiekiem dnia 20. października, oddział ruszył w lasy na lewo. Dnia 21. bm. nie było żadnego starcia, ale w przeprawie z jednych lasów do drugich został Czachowski z kompanją, około stu ludzi liczącą, odcięty od piechoty przez kilka szwadronów dragonów, okrążających oddział. Wtedy dowództwo objął pułkownik Z. Nazajutrz rano w Borku kapitanowie złożyli radę wojenną, gdy się dowiedzieli, że i Z. z trzydziestą piechoty również został odcięty przypadkowo. Miały być głosy, aby wracać do Galicji, lecz większość przeważna była za tem, aby się przerznąć przez Moskali, którzy z wszystkich stron otaczali. We wsi i koło wsi Jurkowiec (pod Klimuntowem) przyszło do starcia się. Najkrwawszą potyczkę stoczyła kompania kapitana Popowskiego, broniąca się w karczmie. Dopiero gdy z zapalonej karczmy belki palące się zaczęły lecieć na powstańców, waleczny Popowski z bagnetem w ręku przebił się z swą kompanią do innego domu, z którego tylko zrąb stał bez dachu. Tam porobiwszy strzelnice bronili się powstańcy dalej aż do wystrzelania ostatniego naboju. Poczem mając Popowskiego zawsze na czele, z bagnetem rzucili się znowu na Moskali. Popowski, raniony kulą w łopatkę, padł. Walka rozpoczęła się zacięta. Zaledwie połowa z tej kompanji zdołała się przebić. Reszta dostała się do niewoli, to legła trupem. Inna kompanja pod dowództwem księdza Wojciecha Elgota, z zakonu OO. reformatów, również zacięcie dotrzymywała placu pod lasem, i cofnęła się dopiero znacznie przerzedzona i gdy padł ks. Wojciech. Ogólnej komendy nie było, lecz każdy kapitan z swoją kompanją bił się z osobna. Jedna kompanja została zupełnie odciętą i była partą przez Moskali ku Wiśle, i prawie cała przeszła w bród Wisłę na terytorjum austrjackie. Reszta przerznęła się w głąb kraju i już część większa połączyła się z Czachowskim i Eminowiczem, który ma oddział dość silny.

Od naocznych świadków wiem, że polskich trupów pochowano 82, moskiewskich 137. Do niewoli moskiewskiej wraz z rannymi dostało się 102. Bardzo ciężko rannych Moskali jest 73; tych przywieziono do Staszowa. Nazajutrz z nich umarło 12. Są to wszystko cyfry autentyczne. Polacy ciężko ranni pozostali w szpitalu w Klimuntowie.

Tym razem Moskwa nie mordowała rannych. Żwirow dowodził, a wróciwszy do Staszowa, chwalił się, iż Czachowskiego wziął do niewoli. Pokazało się jednak, iż to był ciężko ranny stary, siwobrody emigrant, kapitan Popowski.

Dochodzą nas wiadomości, iż na odgłos zjawienia się Czachowskiego, ruszyli się włościanie i gromadzą się w znaczne hufce. Jeden z takich hufców ma liczyć do 1000 ludzi.

Chmieliński, licząc przeszło tysiąc ludzi, rozdzielił swój oddział na cztery części, chcąc niemi otoczyć Moskwę. Tymczasem Moskale niedaleko Pińczowa pierwej wpadli na niego, to jest na tę część, którą Chmieliński zostawił przy sobie. Potyczka stoczona 21. b. m. była żwawa. Z 250 ludzi padło 20, rannych jest 27 a ze dwudziestu do niewoli wziętych. Reszta z Chmielińskim dostała się do swoich i znowu liczą do 1000 ludzi.

Tarnów 26. października.

(*A*) Proszę moją ranniejszą (patrz wyżej) korespondencję uzupełnić następującym dopiskiem.

Wiarogodne doniesienia podają, że po potyczce pod Klimuntowem major Liwocz całą piechotę polską, chociaż prawie przepołowioną, skupił, i że się z pułkownikiem Czachowskim, który z konnicą naprzód pociągnął, połączył. Wielka ilość ochotników, czekających w Sandomierskiem na przybycie Czachowskiego, miała się z oddziałem połączyć, tak że oddział ten znacznie wzmocniony dalej pociągnął.

Powrót kilkudziesięciu ochotników, przez ck. austrjackie wojsko w Baranowie przejętych, nie zdaje się pochodzić z tchórzostwa, gdyż według zgodnego opowiadania ochotników, część lewego skrzydła polskiego, będąc odciętą, a nie mogąc się złączyć z oddziałem, ku Wiśle zdążała, a przez kozaków ścigana do Galicji przeprawiła się. Rannych Polaków umieszczono częścią w Staszowie, a częścią w okolicznych dworach Klimuntowa. Do Galicji zaś przywieziono tylko kilkunastu.

Z Żółkwi 26. października.

(AB) Dziś wyruszyła ztąd konnica na granicę, gdyż jak słychać, miało tam paść 6ciu huzarów i jeden żandarm — z czyjej ręki? różnie mówią. Chodzą tu wieści o jakiejś krwawej bitwie, która za granicą około Sokala zajść miała, tak, że potoki krwi mają płynąć. Czekamy na wiadomości prawdziwsze, któreby sprostowały te przesadne wieści.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Chemik Adolf Stöckhardt w Tharancie, robił badania nad wpływem na wegietację rozpuszczalności mniejszej lub większej nawozów. Wypadki otrzymał on takie: że guano rozpuszcza się szybko i działa szczególniej w pierwszych chwilach wegietacji; przeciwnie znowu kości sproszkowane w skutku wolniejszego rozpuszczenia działają dopiero najwięcej przed samem dojrzeniem roślin. Z tego widzieć można, że w niektórych razach wegietację spóźnioną można wzmocnić użyciem stosownego nawozu. Przytem p. Stöckhardt przekonał się doświadczeniem, że skutek nawozów rozpuszczalnych jest znacznie większy, kiedy używa się ich rozdzielonych na części co pewien przeciąg czasu roślinom dawane, aniżeli kiedy cała ich ilość użytą zostanie od razu. Przekonał się również i o tem, że guano lepiej skutkuje, kiedy jest do pewnej głębokości byle nie zbytecznej pokryte ziemią, aniżeli kiedy na powierzchni tylko roli rozsianem zostało.

— Dowóz wełny z Wołynia zwykle dość znaczny, ustał tego roku, jak podają, z przyczyny stosunków politycznych.

— Na targu wiedeńskim dnia 24. paźdz. było 3137 sztuk wołów (galicyjskich 1727) płacono za sztukę wagi 450 — 710 ft. 92 zł. 50 kr do 190 złr., cetnar mięsa 21 — 26 zł.

— Na targach obwodu przemyskiego przeciętne ceny zboża: m. pszenicy 2.60, żyta 1.60, jęczmienia 1.45, hreczki 1.90, owsa 1.10.

Kurs lwowski, z dnia 26. października.

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski		5	33	5	38
Dukat cesarski		5	36	5	41
Moskiewski półimperyał		9	18	9	26
Moskiewski rubel srebrny		1	76	1	77
Pruski talar kur.		1	68	1	69
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	73	50	74	25
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	77	16	77	91
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	74	13	74	60
Pożyczka narodowa.	bez kuponów	81	43	82	—
Akcye kolei żel. gal.	bez kuponów	196	25	197	83

Kurs wiedeński z dnia 26. października.

	w. a. gl.	w. a. ct.
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	75	80
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	45
Losy z r. 1860	97	35
Akcje banku narod. za 1000 gl.	78[illegible]	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	186	—
London 10 funt sterlingów	112	20
Dukaty cesarskie sztuka	5	40
Srebro za 100 złr. w. a.	112	—

Przyjechali d. 24. i 25. października.

PP. Grocholski M. z Kamieńca podolskiego, Leduchowski G. z Podola, Mrozowicki S. z Sieczkowa, Stojowski W. z Glebny, Baroni J. z Słowity, Zienkiewicz L. z Trębowli, hr. Komarnicki W. z Sassowa, Lutowski W. z Sniatynki, Cieński B. z Tomaszowa, Gnoiński A. z Ożydowa, Czerwiński S. z Mieczyszczowa, Serwatowski A. z Rajteraniec, Czajkowski M. z Medwedowiec.

Wyjechali d. 24. i 25. października.

PP. Jedrzejewicz M. do Sniatyna, Romaszkan Z. do Uherska, Grodzicki L do Bzianki, Piotrowski L. do Kijowa, Bogusz F. do Polski, Obertyński F. do Tuszkowa, Rojowski K. do Cieszanowa, Serwatowski J. do Krasiczyna, Frank F. do Nahaczowa, Załyński L. na Podole.

Uwiadomienia.

Ostrzeżenie.

Ostrzega się szanowną Publiczność przed człowiekiem zowiącym się Sabin Płocki, wydającym się za fachowego do kopalń nafty. Tenże bowiem przedsięwziął w Samborskiem kopanie nafty z przyrzeczeniem najlepszych rezultatów Rozpocząwszy roboty i narobiwszy wiele kosztów, a potem wyłudziwszy od przedsiębiorców kilkadziesiąt guldenów znikł bez śladów.

598. 2|3. *Józef Bereźnicki.*

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem K. Pillera